

FATALNE ZWIĄZKI

Tajemnica pociąga równie mocno
jak przystojny mężczyzna!

CELINE MAHADEO

Tytuł oryginału: Fatal Alliances

Tłumaczenie: Olgierd Maj

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-283-7998-5

Copyright © 2021 Celine Mahadeo

All rights reserved.

No part of this book should be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted in any form or by any means without the permission of the owner.

This is a work of fiction. Names, characters, places, and incidents either are the product of the author's imagination or are used fictitiously. Any resemblance to actual persons, living or dead, events, or locales is entirely coincidental.

Polish edition copyright © 2021 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/fatzwi>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

Miałam wrażenie, że śnię. Onieśmielona wpatrywałam się w stojący przede mną olbrzymi, luksusowy hotel w całym jego olśniewającym splendorze. Szczerze mówiąc, w tej chwili to onieśmielenie nawet mi nie przeszkadzało: ten staż to było dla mnie coś ważnego, naprawdę *wielkiego*. Jasne, mogłam znaleźć pracę również gdzie indziej, ale ten hotel budził we mnie podziw od dawna z jakiegoś dziwnego powodu, zupełnie jakby przyciągała mnie do niego jakaś magnetyczna siła. Od dziecka marzyłam o tym, że będę mogła jakoś się przyczynić do jego rozwoju. Może lubiłam go tak bardzo, ponieważ było to ostatnie miejsce, w którym zatrzymaliśmy się z rodzicami, nim zginęli. Może postrzegałam go jako ostatnią nić, która mnie z nimi łączyła. A poza tym to mogła być moja szansa, żeby udowodnić mojej starszej siostrze, że nie jestem bezużyteczna i też potrafię zarabiać. „To miejsce to moja przyszłość”, powiedziałam sobie w duchu.

Gdy po śmierci rodziców państwo Dawnly przygarnęli mnie, moją starszą siostrę Jennę i najmłodszą z nas, Ninę, nasze życie dramatycznie się zmieniło. Mimo ich starań miałam poczucie, że jestem dla nich ciężarem, szczególnie gdy dorosłam. Nie wiem, jak

czuła się Jenna, ale przypuszczam, że postrzegała to podobnie jak ja. Od śmierci naszych rodziców wydawała się wiecznie zestresowana, o czym świadczyły permanentne ciemne kręgi pod jej oczami. W pewnym momencie naprawdę obawiałam się, że zmienia się w zombie. Państwo Dawnly traktowali nas bardzo dobrze, byli dla nas niczym dziadek i babcia. Pani Dawnly zawsze potrafiła mnie rozśmieszyć, nieustannie żartując z samej siebie. Czasami niepokoiło mnie trochę, że zachowuje się jak siedemnastolatka, chociaż dobiegała siedemdziesiątki. Na szczęście pan Dawnly był poważniejszy. Był dla mnie niczym ukochany dziadek, z którym zawsze mogłam porozmawiać, i nie przeszkadzało mi, że tak naprawdę nie byliśmy spokrewnieni.

Ta praca była dla mnie naprawdę ważna. Musiałam udowodnić Jennie, że nie jestem „pasożytem”, jak mnie nazywała. Czasami naprawdę mnie wkurzała, gdy zachowywała się jak matka kwoka, podkreślając, że jest starsza ode mnie i powinnam jej słuchać, gdy wygaduje te swoje nieustanne pouczenia i polecenia. Jeśli już miała ochotę kimś rządzić, powinna postarać się o własne dzieci. Cóż, najpierw musiałyby jednak zacząć być miłą i znaleźć sobie faceta. *Ha, jakby to było w ogóle możliwe!*

Nie no, tak szczerze mówiąc, Jenna jest miłą. To znaczy jest miłą dla wszystkich oprócz mnie, taka jest smutna prawda. Nigdy nie widziałam, żeby w stosunku do kogokolwiek innego zachowywała się w podobnie władczy sposób — nawet w stosunku do Niny. Ale Nina ma siedem lat, więc to co innego, prawda? W każdym razie chodzi mi przede wszystkim o to, żeby uwolnić się od tego paskudnego określenia, którym mnie nazwała.

Tak, koniec z byciem „pasożytem”.

Weszłam do hotelu i usiłowałam wyglądać na spokojną, opanowaną i profesjonalną — trzymałam głowę wysoko, wyprostowałam ramiona i wypięłam piersi, ale nie na tyle, żeby wyglądało to nieprzyzwyczajenie. Patrząc prosto przed siebie, podeszłam do recepcjonistki

i poinformowałam ją, że przysłam na rozmowę z kierownikiem w sprawie mojego stażu.

Kurczę, to samo w sobie stanowiło dla mnie wyzwanie. Może jednak powinnam się zastanowić, czy się do tego nadaję? Może powinnam uczyć w szkole, tak jak Jenna? W sumie trochę to było denerwujące, że kazali mi tu dzisiaj przyjść po jakieś materiały instruktażowe, tak jakby nie mogli mi ich dać wczoraj, gdy przyjęli mnie na staż. Ale może to lenistwo z mojej strony tak sądzić?

Czekałam niecierpliwie, czując, jak serce mi wali, i rozglądałam się po wnętrzu hotelu, które było równie imponujące, jak jego wygląd z zewnątrz. Wszystko wyglądało bardzo nowocześnie i wykwintnie, co podkreślały marmury i białe porcelanowe elementy dekoracyjne. Miałam wrażenie, jakbym znalazła się w pałacu. Próbowałam sobie wyobrazić siebie jako dziedziczkę tego pięknego miejsca. *To byłoby moje marzenie.* Chociaż może lepiej, żeby się nie spełniło. Skoro Jenna nie jest w stanie strawić mnie teraz, to czy mogłaby mnie znieść, gdybym była bogatą, rozkapryszoną dziedziczką? Otrząsnęłam się ze swoich snów na jawie, słysząc ciche kasznięcie.

— Pani Juliet Greene? — zapytał stojący przede mną mężczyzna z najbardziej niezyczliwym wyrazem twarzy, jaki kiedykolwiek widziałam. — Jestem Johnson Martin, menedżer hotelu Empire Heights.

Cholera.

Wstałam i uśmiechnęłam się najmilej, jak potrafiłam.

— Nazywam się Juliet Greene.

Uniósł brew.

Do diaska, pomyślałam, uświadomiwszy sobie, że właśnie niczym idiotka powtórzyłam moje nazwisko, chociaż on już wiedział, kim jestem. Nie wpadaj w panikę, Jules. Zachowuj się tak, jak zrobiłaby to Jenna w tej sytuacji. Och, tyle że Jenna nigdy nie wpakowałaby się w tak idiotyczną sytuację. O Boże.

— Przepraszam, mam dzisiaj migrenę i trudno mi się skupić — skłamałam, znowu uśmiechając się jak najmiej.

— Rozumiem — odpowiedział, chociaż jego twarz nie wyrażała nawet odrobiny zrozumienia.

Nie, nie rozumiesz, ty stary pierdzielu.

— Proszę przeczytać te wytyczne naszego hotelu, dotyczące standardów, polityki i tak dalej. Gdy zacznie pani staż, otrzyma pani opiekunkę, która zajmie się pani wstępnym szkoleniem. Wkrótce zadzwonimy do pani z informacją, kiedy może pani zacząć — wyjaśnił, po czym wręczył mi stos folderów i instrukcji i oddalił się.

Uch, a myślałam, że już koniec z nauką. Świetnie, Jules, udało ci się skomplikować sobie życie jeszcze bardziej. Nic się nie martw, nic się nie martw, w ostatecznym rachunku to ci się opłaci.

Przeglądając pobieżnie dokumenty, przypadkiem wpadłam na mężczyznę, który właśnie wchodził do hotelu. Wszystko wypadło mi z rąk. Mężczyzna też upuścił trzymane przez siebie dokumenty.

— O mój Boże, przepraszam! — wykrzyknęłam zakłopotana na widok jego zrezygnowanego wyrazu twarzy, gdy spojrzał na rozsypane papiery.

— W porządku, to moja wina. Dżentelmen powinien otworzyć drzwi przed piękną kobietą, a nie wpaść na nią.

Niemal poczułam rumieniec wypływający mi na policzki. Młody mężczyzna, który stał przede mną, był wysoki i szczupły. Miał w sobie jakiś chłopięcy wdzięk: miękkie blond włosy okalały jego twarz, co w połączeniu z niebieskimi oczami nadawało mu nieco dziecięcy wygląd. Skojarzył mi się z jakimś francuskim obrazem prosto z Paryża, nie wiem w sumie dlaczego, ponieważ nigdy nie byłam w Paryżu. Jakoś mi to pasowało. Szybko pozbierałam moje foldery i broszury, a on zrobił to samo ze swoimi dokumentami.

— Proszę — powiedział, podając mi jeszcze jeden z moich dokumentów. — Bezpiecznej drogi do domu, jest już dość późno.

— Dziękuję.

Wzięłam od niego teczkę i wyszłam na zewnątrz, uśmiechając się na myśl o jego uprzejmości.

Wreszcie ktoś, kto ma klasę.

ROZDZIAŁ 2

Wyszłam z hotelu i zaczęłam wkładać luźne kartki do książki z wyciecznymi, gdy nagle dostrzegłam jakieś dokumenty, które nie należały do mnie.

— Czy to na pewno jeden z folderów, który dał mi pan Martin?
— zastanowiłam się na głos, idąc przed siebie.

Otworzyłam teczkę i zobaczyłam jakieś podejrzone notatki. Transakcje dotyczące handlu narkotykami? Raporty aukcji z czarnego rynku za ostatnie trzy lata? Co u diabła? Kolejny dokument przyciągnął mój wzrok — to był szkic jakiejś umowy z niejakim Xavierem Rocilliem. Cóż, zdarzało mi się widywać różne szemrane dokumenty, ale to zdecydowanie wygrywało. Szczególnie ta pierwszateczka zwiastowała kłopoty. *Duże kłopoty! Cholera!* Zupełnie zapomniałam, że obiecałam odebrać dla Jenny paczkę od jej przyjaciółki Abby, która mieszkała po drugiej stronie parku — to dopiero mogło oznaczać prawdziwe tarapaty, i to dla mnie! Jasny gwint, naprawdę ostatnie, na co miałam teraz ochotę, to znowu pokłócić się z siostrą, zbyt wiele razy już nam się to zdarzyło. Wzięłam głęboki oddech i postanowiłam odebrać paczkę, a potem zwrócić cudze dokumenty.

Idąc przez park, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że ktoś mnie obserwuje. Nigdy wcześniej nie czułam się tak niekomfortowo. Świadomość, że mam dokumenty, które mogłyby zaprowadzić mnie do więzienia, i poczucie, że ktoś mnie śledzi, naprawdę sprawiały, że czułam okropne napięcie. Zastanowiłam się przez chwilę nad tymi dokumentami. Może należały do mężczyzny, z którym się zderzyłam? Ale nie, to niemożliwe. Zupełnie nie wyglądał na gangstera. Pewnie przesadzam, może on jest prawnikiem czy kimś takim. Oni mogą mieć dostęp do takich rzeczy, prawda?

Taką miałam nadzieję. Szkoda by było, żeby taki miły człowiek trafił za kratki. Chciałam zawrócić i oddać mu te dokumenty, ale znajdowałam się już daleko od hotelu. Pomyślałam, że może lepiej będzie wrócić do domu, a paczkę dla Jenny odebrać następnego dnia rano. Teraz najlepiej byłoby złapać taksówkę do domu. A poza tym naprawdę miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, i to było naprawdę przerażające. Dokumenty też mogłam oddać kolejnego dnia. Z tą myślą skręciłam w stronę domu.

Chłodny nocny wiatr delikatnie muskał moje włosy, jednak uczucie zimna, które mi towarzyszyło, wywołane było czymś innym. Z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że nie uda mi się wyjść z parku. Czy szłam zbyt wolno? Zdarza mi się to, gdy czuję się wytrącona z równowagi. Nadal czułam na sobie czyjeś spojrzenie, gdy weszłam na wysoki mostek nad głębokim stawem. Chciałam jak najszybciej dotrzeć do domu, jednak miałam wrażenie, jakby ścieżka z żółtej cegły, którą szłam, nie miała końca.

Nagle poczułam, jak czyjaś ręka chwyta mnie od tyłu w tali, a druga zatyka mi usta. Z jakiegoś powodu, może ze strachu, nie wypuściłam dokumentów, które trzymałam. Ugryzłam napastnika w dłoń i na szczęście mnie wypuścił, jednak przede mną natychmiast zjawił się następny, a potem otoczyło nas jeszcze sześciu ludzi.

Niedobrze.

Wszyscy mieli na twarzach takie dziwne maski, niczym z filmu *V jak Vendetta*. Zobaczenie czegoś takiego w filmie to jedno, ale zobaczenie tego na żywo było naprawdę przerażającym doświadczeniem. Kto w dzisiejszych czasach zakłada maski? Byłam pewna, że wszyscy napastnicy to mężczyźni, wskazywały na to ich sylwetki.

— Daj mi te dokumenty, dziewczyno! — odezwał się jeden z nich.

— Nie ma mowy, koleś, to dotyczy mojego stażu — odpowiedziałam, udając, że nic nie wiem o tych dziwnych dwóch teczkach, które widziałam. Nie ma mowy, żebym zginęła za coś, o czym nie mam pojęcia.

— Pracujesz dla Vandermira, tak? — zapytał drugi z silnym obcym akcentem.

— Co? Nie! Nie mam pojęcia, kim jest Vandermir! — odparłam z gniewem, mając już dość tej sytuacji.

— I pewnie też nie wiesz, kim jest Rocillie?

Zaraz, Rocillie? Czy to nie jego nazwisko widniało na jednym z dokumentów? Nie, nie mogłam się zdradzić z tym, że to wiem. Jeszcze pomyślałam, że mam coś wspólnego z całym tym szaleństwem.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz. A teraz bądźcie mili i pozwólcie kobiecie przejść — zasugerowałam i spróbowałam się od nich oddalić, jednak jeden z mężczyzn chwycił mnie mocno za ramię.

— Ach, ty draniu! — wrzasnęłam.

— Mam sposoby, żeby nakłonić kobietę do mówienia — zachichał złośliwie.

Zamarłam ze strachu... Boże, ten człowiek... Naprawdę zaczęłam obawiać się o swoje życie.

Och, naprawdę w tym momencie chciałam, żeby Jenna była przy mnie.

— Przecież teraz też mówię, prawda? Mam powiedzieć coś jeszcze? — wydukałam, usiłując sobie kupić więcej czasu... *Na co właściwie? Nikt nie mógł tu przyjść, żeby mnie uratować. Byliśmy w środku ciemnego parku.*

— Mogę sprawić, że powiesz to, co chcę usłyszeć — wychrypiął w odpowiedzi.

— Czyżby? — odezwał się jakiś głos z tyłu.

— Adrian Vandermir — wycedził mężczyzna przez zaciśnięte zęby.

Poczułam nagle za sobą czyjąś obecność. Mężczyzna za mną nie miał na sobie maski. Ubrany był w schludny czarny garnitur, białą koszulę i granatowy krawat. Był właściwie dość przystojny, jednak jego oczy w kolorze burzowej szarości były lodowato zimne, a ich spojrzenie tak przesywające, że mój napastnik chyba trochę się wystraszył, w każdym razie udało mi się wyrwać mu ramię z jego uścisku.

— Właściwie jestem gotowy się z wami potargować. Ta dziewczyna w zamian za udział w moim następnym projekcie. Mogę wam nawet zaoferować 50% zysków i to, że będziesz jedynym komandytariuszem — powiedział mężczyzna obok mnie z pewnością siebie, tak jakby nie miał nic do stracenia.

Co u licha? Targuje się o mnie? Nie mam zamiaru nigdzie z nim iść, chociaż jest oszałamiająco przystojny. Jeśli chce odzyskać dokumenty, to mu je oddam, ale nie ma mowy, żebym poszła gdziekolwiek z kompletnym nieznanym. Zamaskowany mężczyzna roześmiał się jedynie, a pozostali mu zawtórowali.

— Ta dziewczyna musi być dla ciebie kimś wyjątkowym, Vandermir! Szkoda by było, gdyby coś jej się stało. Czy to twoja dziewczyna?

— To nieistotne.

— Dobrze więc — odpowiedział tamten i odwrócił się, żeby zastanowić się nad swoją decyzją.

Och, te cholerne dokumenty! Żałowałam, że nie mogę ich po prostu wrzucić do jeziora.

Spojrzałam na teczkę w mojej dłoni i na wodę pode mną. Myśl o tym, żeby odreagować moją frustrację, była naprawdę kusząca. Potem bym po prostu uciekła. Roześmiałam się w duchu, chociaż to

był *najgorszy plan na świecie*. Zupełnie jakby odczytał moje myśli, mężczyzna chwycił mnie nagle za nadgarstek.

— Nie bądź idiotką — wyszeptał mi zimno do ucha, co sprawiło, że przeszył mnie dziwny, lecz rozkoszny dreszcz.

Czy on właśnie nazwał mnie idiotką? Miły ten mój wybawca.

Zamaskowany mężczyzna odwrócił się z powrotem do nas.

— Podjąłem decyzję odmowną — oznajmił i wyciągnął broń, po czym wycelował ją w nas.

Zanim jednak wystrzelił, rozległ się inny strzał.

Trafił *zamaskowanego* mężczyznę, który krzyknął i chwycił się za nogę. Wrzasnęłam w panice i wypuściłam z rąk dokumenty.

— A niech cię! — usłyszałam, jak mówi mężczyzna obok mnie, wyjmując pistolet. Zaczął strzelać w kierunku otaczających nas mężczyzn, jednak najwyraźniej nie chciał ich zabić. Ku mojemu zdziwieniu nagle dostrzegłam faceta, z którym zderzyłam się w hotelu, i jeszcze dwóch innych, którzy też przyłączyli się do walki. Przysięgam, że jeden z nich puścił do mnie oczko. Próbowалаm pozbierać dokumenty z ziemi, ale jeden z zamaskowanych mężczyzn chwycił mnie w tym momencie za włosy i pociągnął do góry.

To będzie bolało tygodniami.

— Ty mała zdziro! Próbowалаś nas wykiwać! To ty wezwałaś tu Vandermira! Zrujnowалаś nasz plan! — ryknął, rzucając mnie na niewysoką betonową barierkę mostu.

Uderzyłam w nią dłońmi, kalecząc je. W tym momencie mężczyzna kopnął mnie w brzuch, co było potwornie bolesne. W ogóle się tego nie spodziewалаm.

— Vandermir chce, żebyśmy dokonali wyboru? Cóż, teraz to on będzie musiał wybrać. Jego mała dziewczynka albo dokumenty — powiedział, unosząc mnie. Nie byłam w stanie ustać, tak straszny ból odczuwałałam.

Miałam wrażenie, że wszystko dzieje się jakby w zwolnionym tempie. Mężczyzna bez zastanowienia zepchnął mnie poza barierkę mostu. Chwyciłam się jakiejś belki poniżej, czując, jak strach i ból przeszywają całe moje ciało. Wiedziałam, że nie dam rady płynąć — ledwo byłam w stanie się ruszać z powodu bólu. Gdybym spadła do wody, utonąłabym. Boże, naprawdę nie chciałam spaść. Nie chciałam umrzeć, ale czułam, jak ogarnia mnie odrętwienie i coraz większy ból. To wszystko było niczym jakiś koszmarny sen. Jeszcze niedawno byłam tak szczęśliwa. Jeśli utonę, to nie zobaczę już nigdy Jenny ani Niny, nie będę mogła się z nimi pożegnać... To koniec. Nie byłam w stanie trzymać się ani chwili dłużej.

ROZDZIAŁ 3

Co za marnotrawstwo czasu. Nawet nie było tak trudno dostać się do niej, gdy spadła. Przemoczony i zmęczony, kaszląc, wyszedłem na brzeg, ciągnąc ją za sobą. Była nieprzytomna, ale gdy ją ułożyłem na trawie, usłyszałem, jak wykrztusza wodę. Przez chwilę próbowała otworzyć oczy, ale potem z powrotem osunęła się w nieświadomość.

— Adrian! — usłyszałem okrzyk Finny’ego, który biegł w naszą stronę.

Donnie spojrział na nieprzytomną dziewczynę i zachichotał.

— Udało ci się. Jestem pod wrażeniem, Adrianie. Nic jej nie jest?

— Nic mi nie jest — odpowiedziałem z rozdrażnieniem, ignorując pytanie o dziewczynę.

To przez nią ten układ nie doszedł do skutku.

— O czym myślisz, Adrianie? — zapytał Finny.

— Przeprowadź nasz samochód, Finneasie — odpowiedziałem nonszalancko.

Bez słowa ruszył wykonać polecenie.

Donnie spojrział na mnie z zaciekawieniem.

— Poważnie, *co* też się dzieje w tej *twojej* głowie? Nie planujesz chyba tak jej tu zostawić?

— Nie — westchnąłem sfrustrowany i przeciągnąłem dłonią przez mokre włosy. — Wiesz, co by się stało.

— Czyżby Adrian Vandermir odczuwał *współczucie*? Co za dzień! — roześmiał się Donnie.

— Nie, ale ta dziewczyna już widziała dokumenty. Jeśli komukolwiek o tym opowie i władze się o tym dowiedzą, to nie ma szans na zawarcie tej umowy.

— Przecież nie robimy niczego *naprawdę* nielegalnego. Po prostu chcemy się zemścić na Rocilliem.

— Tak, ale musimy jeszcze coś ustalić — oznajmiłem.

— Co takiego?

— Ci mężczyźni, którzy zabrali dokumenty... To nie byli ludzie Rocilliego. Jestem ciekawy, kim są i kto interesowałby się moimi układami z Rocilliem czy też moimi funduszami na sponsoring. Może ta dziewczyna nam pomoże. Wiem, że widziała twarz mężczyzny, który ją zepchnął.

— To dlatego ją uratowałeś? Żeby wyciągnąć z niej informacje? — zapytał Donnie z rozczarowaniem, ale po chwili wrzucił ramionami.

Zanim zdążyłem coś powiedzieć, Finny podjechał wraz z naszym kierowcą. Wsiadliśmy do tyłu samochodu. Finn nie odrywał wzroku od nieprzytomnej dziewczyny leżącej na siedzeniu.

— Co z tobą? — zapytał Donnie.

— Ja... cieszę się, że zabrałeś ją z nami, Adrianie. Ci ludzie dowiedzieliby się, gdzie jest, i pewnie by ją zabili... albo kto wie, co jeszcze mogliby zrobić — odparł, spoglądając na mnie ze zmęczeniem. — Poza tym sądzą, że jest *twoją* dziewczyną, co jeszcze zwiększa szanse, że będą jej szukać.

— Co cię to obchodzi? Jeśli chodzi o mnie, to mam swój interes w zabraniu jej — wycedziłem zimno.

— Co masz na myśli? — zapytał.

— Czy kiedykolwiek dałem ci powód, żeby mi nie ufać? — odparowałem, odwzajemniając spojrzenie.

— Nie. Wszyscy mamy powody, żeby trzymać się razem. Po prostu nie chciałem, żeby to samo, co przydarzyło się Melissie, stało się też tej dziewczynie.

— Twoja siostra nie mogła uniknąć takiego losu, Finneasie. Sama go sobie wybrała. Nie mogłeś nic zrobić, żeby ją uratować — powiedział Donnie w ciszy, która zapanowała w samochodzie.

Nagle usłyszeliśmy jakiś jęk. Dziewczyna zaczęła coś mamrotać, jakieś imię. *Jenna*. Brzmiała jak małe dziecko, które zgubiło swoją mamę w centrum handlowym. To było strasznie denerwujące. Byliśmy już blisko hotelu. Gdy tam dotarliśmy, Donnie ułożył ją na moim łóżku, a ja usiadłem na sofie w salonie. Dzięki Bogu Donnie załatwił sprawę z policjantami, jeśli chodziło o strzały w parku, w przeciwnym razie sprawy mogłyby wymknąć się spod kontroli. Finny przygotował sobie kubek kawy i stanął z nim przy oknie. Wyglądał na kompletnie zagubionego.

— Jest przemoczona, może się rozchorować — powiedziała, odwracając się do nas.

— No dalej, zabaw się, idź ją przebrać — zachichotał Donnie, unosząc swój kubek i jednocześnie brwi w łobuzerski sposób.

— Nie, nie o to mi chodziło. — Finny zawstydził się, że zrozumieliśmy to w *taki* sposób. — Dobra, nieważne.

— Masz rację. Moje łóżko będzie mokre — stwierdziłem, wstając i ruszając w stronę sypialni.

— Adrianie! Co ty robisz? — wykrzyknął zaskoczony Finny. — Nie możesz zrobić czegoś takiego kobiecie!

Zachichotałem na myśl o tym, co sobie pomyślał.

— Nie bądź taką matką Teresą... Chciałem po prostu zadzwonić po pokojówkę.

— To po co chcesz wchodzić do sypialni? — Nie ustępował.

— Żeby znaleźć jakąś koszulę dla tej dziewczyny. Chyba że wolisz, żeby była nago? — zapytałem przewrotnie.

— Nie, znajdź koszulę — powiedział zdławionym głosem.

Po prawie dwudziestu minutach przyszedł Ricardo.

— Nie udało mi się ich dogonić. Odjechali bardzo szybko, a ja złapałem gumę.

— Co? — zdumiał się Donnie.

— Strzelali w opony. Mam szczęście, że nic mi się nie stało, opona praktycznie wybuchła.

— Cholera! — warknąłem z wściekłością. — Niech szlag trafi tę dziewczynę. Niech szlag trafi to wszystko!

— Złość w niczym tu nie pomoże, Adrianie — powiedział spokojnie Ricardo, zakładając ręce na piersi.

— Cała praca, którą włożyłem w ten projekt! Wszystko na darmo! A ty oczekujesz, że *nie* będę się złościł? Wiesz, ile trudu sobie zadałem, żeby ta umowa mogła dojść do skutku?

Uspokoiłem się po chwili i wziąłem głęboki oddech.

— Masz rację, Ricardo. Nie powinienem się złościć. Jeśli ci ludzie chcą wtrącać się do moich interesów, to poświęcę im całą moją uwagę.

ROZDZIAŁ 4

Głowa mnie bolała, powieki wydawały się tak ciężkie, że ich podniesienie wydawało się niemożliwe, a rażące górne światło sprawiało, że nawet nie miałam ochoty tego robić. *Zaraz, co to za miejsce?* Gdzie się znalazłam? Próbowałam wstać z łóżka, które wydawało się bardzo wygodne. Miałam wrażenie, jakby mój żołądek przesywały ostre igły. Przypomniałam sobie, że tamten mężczyzna mnie kopnął... a potem... zrzucił z mostu. *A jednak... żyłam? Nic nie mogłam zrozumieć.*

Wstałam i rozejrzałam się po pokoju, który był duży i niewiarygodnie schludny. Wszystko było w idealnym porządku, poczynając od książek aż po ołówki ułożone równo na szafce nocnej. Podeszłam do wysokiego lustra. Nie wyglądałam najlepiej, włosy miałam rozczochrane, a ubrania... *O mój Boże.*

To nie było ubranie, które miałam na sobie wcześniej! Zamiast tego miałam na sobie białą koszulę — i to męską. Na szczęście była dość długa. *Gdzie ja jestem? Czyja to koszula?* Przeczesałam palcami moje wilgotne, długie, ciemne włosy, czując narastającą panikę. *Która właściwie jest godzina?* Podbiegłam do okna i rozsunałam zasłony. Moim oczom ukazał się niesamowity widok: światła Nowego Jorku migotały

feerią lśniących barw. Dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, że zasłony pokrywają większość ścian w pokoju, które tak naprawdę były oknami od podłogi do sufitu. Łał. Wiedziałam na pewno, że nie znajduję się nawet w pobliżu domu, to musiało być najwyższe piętro jakiegoś hotelu.

Stąpając po marmurowej podłodze, która ziębiła moje miękkie, delikatne stopy, wyszłam z pokoju i przeszłam do kolejnego pomieszczenia. *Gabinet?* Pośrodku stały wielkie drewniane biurko i skórzane krzesło, równie olbrzymie i sprawiające wrażenie wygodnego. Drzwi do kolejnego pomieszczenia były uchylone i widziałam za nimi jakichś poruszających się ludzi. Podeszłam bliżej, odczuwając rosnące zdenerwowanie, gdy usłyszałam ich głosy. Otworzyłam drzwi i poczułam na sobie spojrzenia. W środku znajdowało się trzech mężczyzn. Jednego z nich pamiętałam: to był ten sam człowiek, z którym zderzyłam się w hotelu. Po chwili rozpoznałam też pozostałych — *wszyscy* brali udział w walce z zamaskowanymi mężczyznami w parku. Jeden z nich był tym, który puścił wtedy do mnie oczko. Wyglądał jak bogaty, zepsuty dzieciak i przypuszczałam, że to taki typ, który podrywa wszystkie dziewczyny, jakie się nawiną. Ten trzeci był poważny, stał ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i wyrazem twarzy, który mówił, że nigdy nie traci nad sobą panowania. Wszyscy wpatrywali się we mnie, aż wreszcie ten pierwszy podszedł do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Obudziłaś się. Martwiłem się o ciebie, jak się teraz czujesz?

— Hmm... W porządku... — odparłam, usiłując odwzajemnić uśmiech, jednak czułam się bardzo niekomfortowo z tym, że wszyscy nie odrywali ode mnie wzroku.

Szczególnie spojrzenie tego drugiego budziło mój niepokój, miałam wrażenie, że rozbiera mnie wzrokiem. Pociągnęłam w dół koszulę, zdając sobie sprawę, że znajduję się w pomieszczeniu z obcymi mężczyznami.

Pierwszy z nich roześmiał się, widząc moją reakcję.

— Nie martw się, nie mamy zamiaru cię skrzywdzić. I tak już wiele przeszłaś — powiedział, głaszcząc mnie po głowie. — Jestem Finneas, ale proszę, mów mi Finny. A to Donnie i Ricardo.

Ricardo wpatrywał się we mnie intensywnie, tak jakby usiłował wyczytać, kim jestem, czym się zajmuję i skąd się wzięłam, a przy okazji dać mi do zrozumienia, że mógłby mnie zgnieść niczym robaka.

— Jesteś blada, kociaku, chcesz coś do picia? — zapytał Donnie.

— Nie, nie, dziękuję — odparłam, chociaż miałam ochotę napić się wody.

— Na szczęście udało nam się wyciągnąć cię na czas, inaczej byłabyś pokarmem dla rybek — stwierdził Finny.

— Naprawdę myślałam, że zginę — wyszeptałam cicho sama do siebie, jednak Finny ujął mnie za ramiona i uśmiechnął się do mnie ciepło, żeby mnie pocieszyć. — Dziękuję, że mi pomogliście — powiedziała z całą wdzięcznością, na jaką potrafiłam się zdobyć.

— Teraz chciałbym się dowiedzieć, pani Greene, co dokładnie przeczytała pani w tych dokumentach — wtrącił się Ricardo, po raz pierwszy zwracając się do mnie.

Zaraz, pani Greene? Skąd zna moje nazwisko?

— Skąd wiesz, jak się nazywam? — zapytałam drżącym głosem.

— Odpowiedz na moje pytanie, Juliet — powiedział z naciśnięciem, spokojnie niczym lew szykujący się do skoku na ofiarę.

— Widziałam dziwne rzeczy — odparłam szczerze. — Myślałam, że to moje dokumenty. Przepraszam, ale muszę już iść, jeszcze raz dziękuję, że mnie uratowaliście.

Coś w tych mężczyznach budziło mój niepokój. Znali moje nazwisko i szczerze mówiąc, jeśli mieli cokolwiek wspólnego z handlem narkotykami, to nie był to typ ludzi, z którymi chciałabym mieć cokolwiek wspólnego, nawet jeśli byli dla mnie mili. W tym momencie było mi wszystko jedno, czy będę musiała wyjść na ulicę odziana

jedynie w męską koszulę, gotowa byłam oddalić się nawet w przebraniu Godzilli, byle tylko się stąd wydostać.

Ruszyłam w kierunku drzwi, jednak Ricardo mnie zatrzymał.

— Nie możesz stąd jeszcze wyjść.

Donnie nagle stanął przede mną.

— Przykro mi z tego powodu, kociaku.

— Co? Dlaczego nie mogę wyjść? — wrzasnęłam, dając ujście narastającej panice.

— Słuchaj, jeśli o nas chodzi, to pozwolilibyśmy ci odejść, ale on jeszcze tego nie chce — kontynuował Donnie.

— On?

— Nasz przyjaciel — dodał spokojnie Ricardo.

— Jak on śmie? Za kogo on się uważa! Nie może tak po prostu mnie tu więzić! Nie należę do niego!

— Może powinnaś po prostu się uspokoić. To nie jest dla ciebie zdrowe, a ja nie jestem lekarzem — wtrącił Donnie.

— Nie! Mam parę rzeczy do powiedzenia temu waszemu *przyjacielowi*!

— W takim razie możesz to zrobić — usłyszałam za sobą jedwabisty głos.

Odwróciłam się i zobaczyłam tego młodego mężczyznę, który wcześniej się o mnie targował — oczywiście, żeby odzyskać dokumenty.

Podszedł bliżej i niemal czułam promieniujące od niego oniesmielające zimno. Stanął dosłownie kilka centymetrów ode mnie, wkraczając w moją przestrzeń osobistą i wpatrując się we mnie ostro. Jego spojrzenie mogło niemal zabić... *naprawdę*, za to ciemne, rozczochrane włosy kojarzyły się raczej z niesfornym małym chłopcem, który dopiero wstał z łóżka. Wyraz twarzy tego człowieka jednak nie pozostawiał wątpliwości i zapowiadał, że zdolny jest do wszystkiego. Zaciskał szczęki, przez co wyraziste rysy jego przystojnej twarzy stawały się jeszcze ostrzejsze.

— Niewdzięcznica — powiedział tak cicho, że tylko ja mogłam to usłyszeć.

Nie byłam w stanie się odezwać. Chyba po raz pierwszy w życiu nie wiedziałam, co powiedzieć. Nigdy wcześniej nie znalazłam się w takiej sytuacji. Znacznie górował nade mną wzrostem i to w połączeniu z tym, jak blisko podszedł, działało na mnie paraliżująco.

— Jeśli zamierzasz się jedynie na mnie gapić, to zejźdź mi z drogi — powiedział tonem pełnym niesmaku.

No nie! Nie miałam zamiaru tolerować takiego zachowania ze strony mężczyzny.

— Czy twoja matka nie nauczyła cię, jak należy się zwracać do damy? — spytałam gorzko.

Przez chwilę milczał jakby zaskoczony i widziałam, że Finny i Donnie wpatrują się w nas szeroko otwartymi oczami. Odepchnął mnie i usiadł na sofie, wciąż się we mnie wpatrując. *I to niby ja się gapię?*

— Damy — powiedział ze śmiechem. — Naprawdę nią jesteś?

A kim niby? Facetem? Co za palant.

— Jak śmiesz!

— A-a-a! — Pokiwał na mnie palcem. — Chyba nie chciałabyś, żebym teraz poprosił o zwrot mojej koszuli, prawda?

Nie ośmieliłby się!

Wstał i ruszył w moją stronę i naprawdę miałam obawy, że zedrze ze mnie ubranie, więc cofnęłam się.

— Słuchaj, jeśli...

— Zamknij się.

Jego chamstwo aż mnie zatchnęło.

— Wyjaśnijmy sobie coś, panno Greene. Nie lubię, gdy ludzie mi się sprzeciwiają. I szczerze mówiąc, moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Od teraz tak długo, jak jesteś w moim towarzystwie, masz robić, co ci każe, zrozumiano?

— Ja... ja...

— Odpowiadaj *tak* lub *nie* — zażądał.

— Yyy... dobrze — zgodziłam się niechętnie.

Przewrócił oczami, poirytowany.

— Idiotka — rzucił, wychodząc z pokoju.

Coś mi mówiło, że nie znalazłam się w towarzystwie zwykłych ludzi... Jednak to właśnie on w szczególności sprawiał, że czułam się nieswojo.

— Julie — odezwał się Finny. — Zaufaj mi, dla twojego dobra lepiej będzie, jeśli tu zostaniesz. Adrian potrafi być... nieco skomplikowany w swoim sposobie myślenia, ale tak naprawdę chce dla ciebie jak najlepiej.

— Skomplikowany? — zapytałam, spoglądając na niego poprzez łyży. — To, co robi, jest złe. To porwanie. To nielegalne.

— Och, wygadana jesteś, pani Greene. — wtrącił Ricardo. — Radziłbym jednak się tutaj hamować.

— Słuchaj, kotku, jeśli naprawdę chcesz wrócić do domu, może spróbujesz być dla niego trochę miłsza jutro? I tak jest wściekły z powodu tego, co się dzisiaj stało — dodał Donnie.

Nie mogłam ich dłużej znieść, tego było już za wiele. Po raz pierwszy w życiu naprawdę tęskniłam za Jenną, chciałam, żeby powiedziała mi, że wszystko będzie dobrze. Na pewno się o mnie martwi i będzie na mnie wściekła. Już dawno powinnam być w domu... Nagle pewna myśl uderzyła mnie z taką siłą, jakby ktoś znowu kopnął mnie w brzuch.

Czy jeszcze kiedykolwiek wrócę do domu?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nienawiść jest potężną siłą — tak jak miłość. Można nienawidzić jedynie kogoś, kogo się szanuje na tyle, żeby przejmować się tym, co o nas myśli.

Gdy Juliet Greene zostaje przyjęta na wymarzony staż w prestiżowym hotelu Empire Height, wydaje się, że sprawy wreszcie zaczynają się układać po jej myśli. Niestety, nie przypuszcza, że przypadkowe spotkanie z tajemniczym i niewiarygodnie przystojnym mężczyzną wywróci jej życie do góry nogami.

Adrian Vandermir to nieczuły i zadziwiająco pociągający miliarder, przez którego piękna Juliet zostaje wplątana w niebezpieczną rozgrywkę bardziej, niż przypuszcza. Dziewczyna nie chce mieć nic wspólnego z Vandermirem, przekonuje się jednak, że tylko podporządkowanie się jego decyzjom daje szansę na zapewnienie jej rodzinie bezpieczeństwa.

Kiedy okoliczności zmuszają ich do wyruszenia razem w podróż pełną niebezpieczeństw, na jaw wychodzą kolejne mroczne sekrety. Wzajemne przyciąganie staje się coraz silniejsze.

Chociaż Juliet boi się ulec namiętności, bo wie, że to tylko pogłębi jej rany, z czasem zaczyna rozumieć, że jest to jedyna droga do uleczenia okaleczonej duszy Adriana.
Tylko czy to w ogóle możliwe?

CELINE MAHADEO

pochodzi z Trynidadu i Tobago. Zajmuje się zarządzaniem, obecnie pracuje w szkole podstawowej. Jest autorką porywających powieści przygodowych z wątkami sensacyjnymi, w których zaczytują się rosnące rzesze młodych czytelniczek. Szuka sposobu, by uczynić świat lepszym.

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-7998-5



Cena: 49,00 zł